OPIEKUN DOMOWY

Warszawa dnia $^2/_{14}$ Października 1868 roku.

Nr 41. | Cena w Warszawie 20 kop. miesięcznie.—Cena na prowincji w opaskach 75 kop. w kopertach Rs. 1. kwartalnie. Redakcja i Ekspedycja Główna przy rogu ulicy Leszno i Solnéj pod Nr. 715. | Rok IV.

JABŁONNA.

Warszawa nie ma wprawdzie około siebie ani wyniosłych gór, ani sterczących, nagich jak szkielety skał, ani szumnych wodospadów lub przezroczystych jezior, ale ma pomimo to okolice, których pozazdrościćby jéj mogły niejedne stolice Europy. Kogóż nie oczaruje taki naprzykład erem Bielański, taki Wilanów, Mokotów, Wierzbno, Jabłonna? Kto raz odwiedził te miejsca, nie dziwi się zapewne, że w czasie wiosny i lata, są one dla warszawian ulubionym celem przechadzek, majówek, przejażdżek, a w czasie zimy i raźnych kuligów. Tam to człowiek znużony miejskim wrzaskiem, turkotem, upałem i kurzem, odpoczywa sobie wesoło pod cienistemi a odwiecznemi drzewami, chłodząc się na ciele i duchu, bądź to ożywczym wietrzykiem bujającym wśród pól i łanów, bądź też serdeczną z przyjaciółmi rozmową, albo nakoniec własną swoją myślą.

Z pomiędzy kilku powyżej wymienionych miejsc, będących ową upragnioną dla Warszawy oazą, na szczególną także uwagę zasługuje Jabłonna, o któréj choć krótką wzmiankę uważaliśmy za stosowne dla czytelników naszych umieścić.



Jabłonna pod Warszawą.

Jabłonna jest wsią prywatną należącą do hr. Maurycego Potockiego, a składającą się z 60 domów i około 500 ludności. Położona jest o 2 mile za rogatkami Pragskiemi. Niegdyś była to własność biskupów Płockich, którzy tu nawet przemieszkiwali. W XVIII wieku jeden z nich Michał Poniatowski, wieś tę nabył od kapituły Płockiej na swą własność, i od tego czasu winną mu jest bardzo wiele ze swojej piękności. On bowiem poprostował tu i powyprowadzał drogi, pozakładał i pobudował piękne i zdrowe dla włościan mieszkania, i założył znakomity na swój czas ogród, przyozdobiwszy go w bardzo rzadkie drzewa i kwiaty. On nawet rozpoczął budowlę pałacu, dokończonego dopiero przez księcia Józefa Poniatowskiego, a który po dziś dzień utrzymany starannie, swoją pięknością zwraca na siebie znawców i nieznawców oczy. W pałacu tym zasługuje na zwiedzenie kilka eleganckich pokoi, gustowna sala balowa i mała kapliczka. Hr. Anna Wąsowiczowa, siostrzenica księcia, nie mało także przyczyniła się do ozdoby tego miejsca, a mianowicie przez urządzenie chińskiéj sali i zaprowadzenie pysznego parku, téj można powiedzieć, największéj przyjemności w Jabłonnie.

Otóż i wszystko co o przeszłości tego miejsca można było powiedzieć.

Nadmienić tu jeszcze wypada że Jabłonna ma i Stacyę Pocztową, a przy wjeździe do parku zwracają uwagę dwie granitowe kolumny z XIII wieku, pochodzące z Malborga, z zamków Wielkich Mistrzów Krzyżackich, na których się podpierały sklepienia ich komnat. G.

JAŹMIN i RÓŻA.

Czyli to senne przede mną widzenie?
Lecz przecież nie śpię; to tylko w swej myśli
Ten obraz widzę. Fantazja, marzenie
Nieraz podobne wszak obrazy kreśli.

Widzę krzew bujny śród łączki zielonej,
Obszernie w koło swe liście rozpina,
Lecz nie ma kwiatów, z jednej tylko strony
Pączek jaźminu rozkwitać zaczyna.

Dokoła niego nad kobiercem łączki
Tam to ów różne krzewy się zielenią,
Ale gdzieniegdzie tylko na nich pączki,
Lub barwne kwiatki z śród zieli się mienią.

Każdy z nich od jaźminu bez przyczyny
Z wzgardą odwraca swoje lice harde.
Wszakże ten jaźmin, ten młodzian niewinny
Nie zasługują wcale na tę wzgardę.

Widzi on takie swoje poniżenie
I niema rozpacz w nim iskrę roznieca.
Ni deszcz, ni rosa, ni słońca wejrzenie
Już wesołością liców nie oświeca.

Lecz nagle pączek róży swoje lica
Rosnąc w pobliżu, ku niemu nachyla,
Młodzieńca swemi wdziękami zachwyca
I każdy z kwiatów wzajem się przymila.

Róża nakłania swe prześliczne skronie,
Aby je złożyć na kochanka łonie;
Jaźmin je w swoje objęcia przyjmuje,
Różę do serca ciśnie i całuje.

Jaźmin i róża wzajemna pociecha;
Chociaż wzgardzona przez sąsiednie kwiaty,
Choć szczęście k'nim się z strony nie uśmiecha,
Żyją roskoszniej niż ich siostry, braty.

Róża rozkwitła...... w tem panienka chciwa
Wdzięków, chce wpleść ją do ślubnego wianka:
Okrutną ręką śliczny kwiatek zrywa
I samotnego zostawia kochanka.

Kochanka umrze w wianku panny młodej,
Kochanek wpadnie w rozpacz ostateczną,
Wreszcie nie mogąc przenieść swojej szkody,
Za swą najmilszą ujdzie w otchłań wieczną.

K. P.

ŚWIETNE WYCHOWANIE I SZKOŁA NIESZCZĘŚCIA.

(*Ciąg dalszy*,—patrz N. 39-ty).

Mówić o żalu, o rozpaczy Kublickiej, która obok męża, musiała i niemowlę swoje pochować, byłoby to świętokradztwem prawdziwem; bo na opisanie takich boleści nie ma w ludzkiej mowie wyrazów. Tyle więc tylko powiem, że pomna zalecenia, jakie po powrocie z pogrzebu brata był jej wydał nieboszczyk, najprzód poprzysięgła w duszy najuroczyściej nie opuścić nigdy Jagusi, a potem, tak jak i Jacentowa, zapomniawszy o własnej doli, wszystko co tylko miała i co zdobyć mogła na razie ze sprzedaży niektórych rzeczy, wyłożyła na pogrzeb męża.

Pan Michał, ktory w skutek przedstawień poczciwego lekarza, zaniechawszy niecnych projektów, dał spokojnie umrzeć ekonomowi, posunął swą bezczelność do tego stopnia, że śmiał po jego śmierci proponować Kublickiej, aby dopóki zechce pozostała w Jamiołce. Zbyteczna jest powiadać, że ze wzgardą i wstrętem odrzuciła tę propozycję, i ostatnią posługę dziecięciu i mężowi oddawszy, zaraz się do miasteczka wyniosła.

Tam ów doktór szlachetny, który leczył jej męża, serdecznie nad jej losem bolejąc, obmyślił tymczasowy dla niej przytułek, i choć skromny z igły zarobek, póki państwo Czorsztyńscy zawezwani przezeń listownie, nie poradzą skuteczniej.

Jakoż w parę miesięcy Kublicka odebrała od samej pani dowód prawdziwego współczucia w liście bardzo poczciwym, przy którym była asygnacja do kassy na sto rubli w gotówce i rozkaz do zarządu Hreczyna, aby tam wyporządzono dla niej jeden z dworków ekonomicznych i taką jaką mąż jej pobierał, ordynarją dawano.

List ten rzewną wdzięcznością przejął serce niebogi wdowy, bo był dla niej żywem świadectwem łaskawości jej opiekunki, bo wielkie dobrodziejstwa na nią wylewał; wszelakoż z tej szlachetnej ofiary jedne tylko pieniądze były rzeczywistą dla niej pomocą, mieszkania zaś w Hreczynie, a więc złączonej z nim ordynarji przyjąć było jej niepodobna, z powodów bardzo łatwych do zrozumienia. Michał pozostawał na miejscu; bo Doktór nie chcąc ranić serca pani Czorsztyńskiej, nic jej w swojem piśmie nie wspomniał o przyczynie choroby i śmierci Kublickiego, a Kublicka sama tem bardziej nie śmiała występować z tak straszną skargą, równie jak i towarzysze jej męża, co się dawniej tak odgrażali, i myśleli służbę porzucić, a teraz przerażeni smutnym przykładem, umilkli i przytulili uszy, kradkiem się tylko starając o nowy obowiązek dla siebie.

Tak więc biedna Kublicka pozostała na dal w miasteczku, odpisawszy pani Czorsztyńskiej że nogi jej całuje za tę litość i dary, za które odwdzięczyć się nigdy nie zdoła, ale że poprzestając na pieniężnym tylko zasiłku, wtedy chyba skorzysta z reszty jej dobrodziejstwa, kiedy droga jej pani sama do Hreczyna powróci, i nastręczy jej jakiś sposób, żeby mogła według sił swoich choć w części się wypłacić za chleb i przytułek łaskawy.

Czorsztyńska więcej nie nalegała, zostawiwszy nawet bez odpowiedzi list serdeczny swej wychowanki, która się poleciwszy Boskiej opiece, krzyż swój ciężki niosła z pokorą i z poddaniem się cichem, do jakich czyste dusze prostacze częstokroć najzdolniejsze bywają. Wyprzedawszy całą chudobę, okrom jedynej krowy, blisko dwieście rubli zebrała, które z zapomogą pani Czorsztyńskiej były dla niej sumką nie lada, mogącą przy jej wielkiej rządności, starczyć na trzy lata skromnego życia. A potem? potem Pan Bóg poradzi o swej biednej czeladzi. Jak? to Jego już tajemnica. Ufała że nie zginie i koniec. Pracą i modlitwą gorącą, z których jedna i druga były dla niej nie tylko obowiązkiem najświętszym, lecz prawdziwą potrzebą serca, zapełniła wszystkie swe chwile, od świtu do późnej

nocy, to się pilnie krzątając przy ubogiem swem gospodarstwie, to trudniąc się ręczną robotą, której podostatkiem miała z łaski lekarza, to ucząc i pielęgnując swoje dziatki kochane, a najbardziej śliczną Jagusię. Śliczną mówię, bo też istotnie śliczne było to dziewczę! — stryjeczne jej siostrzyczki obiedwie, jakkolwiek były też bardzo piękne, przy niej wszakże gasły zupełnie; w niej bowiem oprócz regularności rysów, było coś uroczego niezmiernie, jakiś odblask wyższości, jakiś wdzięk niewysłowiony w spojrzeniu czarnych ocząt, dużych, migotliwych jakby granaty, oprawione w muślę perłową, w uśmiechu różanych ustek, niewielkich, a tak cudnie zarysowanych, jak prawdziwy łuczek amorka, w każdem poruszeniu jej główki, bogato w naturalne pukle przybranej, w każdym geście, w każdej jej mince, czy pieszczonej, czy to kapryśnej. Dziwić się trzeba było, skąd się to wszystko wzięło w tem dziecku, pod folwarczną strzechą zrodzonem i wychowanem? ale się tajemnica rozjaśniła cokolwiek, dla tych, którzy wiedzieli, że Jagusia lat parę służyła za zabawkę, za żywą lalkę o rok od niej starszej infantce, jedynaczce dziedzica, i że przez wzgląd na swą pieszczotkę cała pańska rodzina niemniej czule pieściła i tę ekonomską dzieweczkę, która codziennie prawie nieraz do wieczora od rana, bawiąc się w otoczeniu wykwintnem, miała w taki sposób pole otwarte do nabycia owej delikatności, o jaką nie tak to łatwo w wyzutym ze wszelkiego wykwintu służebniczym twardym żywocie. Infantkę Bóg powołał do swojej chwały i Jagusia wypadła z łaski u strapionych rodziców, którzy odtąd już nawet na nią patrzeć nie mogli, bo jej widok im ranę zbyt bolesną odnawiał; ale polor pozostał, polor tylko, niestety! na którym się skończyły wszystkie świetne nadzieje, jakie Jacentostwo biedacy zakładali niebacznie na *zabawnych* stosunkach swego dziecka z pańską córeczką.

Była tedy Jagusia dziwnie ponętnem i rozkosznem dziecięciem; każdy kto na nią spojrzał, mimowolny do niej czuł pociąg, każdy do niej się zbliżał tylko z słówkiem serdecznem, tylko z tkliwą pieszczotą, z zabawką lub przysmaczkiem w podarku; a to wszystko tem bardziej podnosiło jej urok, bo dawało tę śmiałość i swobodę w obejściu się i w mowie, przez które tem wybitniej jaśniały i jej wdzięki i jej dowcipek.

Ani wątpić, że inna matka zazdrosnem by okiem patrzyła na przybraną taką córeczkę, w obec której własne jej dzieci, jak to mówią, w kąt poszły; ale pani Kublicka, co jeszcze nie opłakała drogiej pamięci męża, co tak mocno wzięła do serca jego wolę ostatnią, wyrzeczoną duchem proroczym po przybyciu z Jagusią, nie tylko jej miłości ludzkiej nie zazdrościła, lecz owszem cieszyła się z tego tak serdecznie, taką za to wdzięczność czuła dla Boga, jak gdyby ta sierotka była na prawdę jej rodzoną córką najukochańszą. O jedno tylko czasem doznawała trwogi tajemnej, mianowicie, żeby ta wyższość, ten prym przed Olesią i Franią, Jagusi nie przejęły zgubną próżnością i dumą w zględem tak upośledzonych siostrzyczek, a tych znowu zawiścią i żalem do szczęśliwszej. Na szczęście trwoga to była płonna: Jagusia miała bardzo dobre serduszko, od razu pokochała swe krewne, dzieliła się z niemi najchętniej wszystkiem, co jej ofiarowano, nie raz nawet zupełnie wyzuwała się dla nich z najpiękniejszych zabawek, i w ogóle tak się zachowywała, jak gdyby nie widziała swojej przewagi, lub jej nierozumiała wcale. To w niej tylko było uderzającem, że ilekroć wymyśliła jaką zabawę, (a dziwny miała talent do tego!) to zawsze sobie przeznaczała rolę najpierwszą, zawsze ona *panią* bywała, a jej siostry *sługami*, albo przynajmniej ona *gospodynią*, a one *gośćmi*. Kublicka w tem jednak nie widziała nic złego; tłomaczyła sobie poczciwie, że to naturalny wynik dawnych stosunków, niewinne naśladowanie pańskich zwyczajów, jakich się dziewczę napatrzyło niegdyś we dworze; a zresztą w tych dziecinnych reprezentacjach, kiedy było potrzeba *pani*, to ni Frania, ani Olesia nie umiały dobrze wystąpić i w salonie gości swych bawić, albo fraucymerem swoim kierować; tak jak znowu Jagusi nie wiodło się zupełnie, kiedy w obec ekonomowej, w osobie którejkolwiek z siostrzyczek, miała chłopkę udawać, czy to przynoszącą motki lub płótno, czy to sprzedającą grzyby albo jagody, czy też wreście mająca prać, lub robić w ogrodzie.

Więcej to ją niepokoiło, że ta biedna sierotka, której przyszłość bynajmniej uśmiechać się nie mogła, której przeznaczeniem być miała ciężka praca na chleb powszedni w sytuacji bardzo podrzędnej, nieustannie myślą wracała do swych zabaw z córką dziedzica, ciągle siostrom opowiadała o świetności pałacu, o łakociach, jakie tam jadła, o cackach jakiemi się bawiła, o sukienkach jakie nosiła; co gorsza że wspomnienie, to w niej było żywszem i ponętniejszem niż wspomnienie domu rodzicielskiego, po którym jakby nie tęskniła zupełnie, a przynajmniej bardzo niedługo, i to może tylko dla tego, że w ciągu trzech tygodni nie spełna dwa razy śmierć i pogrzeb widziała, dwa razy z płaczącemi rzewliwie i sama też we łzach tonęła; rychło odzyskała swobodę, rzewność i wesołość ptaszęcą, rychło śmiać się, szczebiotać i piosnki nucić zaczęła, okręcić się jak fryga, częściej tańcząc jak chodząc, i sukienkę swoję żałobną we wstążeczki stroić jaskrawe.

Kublicka sama nie wiedziała co począć? bolała ją ta lekomyślność Jagusi, raziła jej pustota duszę strapioną i uroczystej ciszy dla żałoby swojej pragnącą, ale z drugiej znów strony, bacząc na wiek dzieweczki, nie zdolnej do pojęcia znaczenia śmierci i swojego sieroctwa, uniewinniać ją w tem musiała, bo i własne jej dziatki przestały już płakać po ojcu, i jak dawniej igrać zaczęły! nie tak wprawdzie ochoczo jak ich siostra przybrana, lecz to mogło być tylko skutkiem wrodzonego usposobienia, skutkiem temperamentu. Pobłażliwem więc okiem na maleńką trzpiotkę patrzyła, a bojąc się ją zrazić, bojąc się dać jej uczuć gorycz sieroctwa i pobytu pod cudzym dachem, nie śmiała jej pustoty hamować, ani ganić surowo strojenia się w strzępki barwiste; owszem niekiedy nawet cieszyła się serdecznie, że się niebożątko czuło szczęśliwem, że tak łatwo do niej przystało, i nieraz spoglądając na jej igraszki, słysząc dźwięczny jej śmieszek i piosneczkę wesołą, mimowoli i wiedzy uśmiechnąć się sama musiała, i pogłaskać ją i popieścić, zamiast nagany.

Już to co do nagany, tę w ogóle Jagusia od Kublickiej rzadko słyszała, nie dla tego, żeby na prawdę nic w niej nagannego nie było; ba i owszem było dość wiele, kaprysiki rozliczne, był uporek niepospolity, była niechęć do książki i do ręcznych robótek; lecz Aniela, która swym własnym dzieciom w takich razach nigdy nie pobłażała, a nawet karciła je surowo, Jagusię upominaniem tylko łagodnem

i ledwie że nie prośbą starała się powściągnąć; bo zawsze przypominała sobie, że to *cudza sierotka*, że Ignacy nakazał, aby nikt jej nie krzywdził, by ona ją do serca za siebie i za niego garnęła.

Jacentowa po śmierci szwagra, widząc w jakiej smutnej pozycji pozostała biedna Kublicka, chciała zabrać od niej Jagusię, powiadając z żałością: bieda nędzy nie dopomoże, a mnie Pan Bóg za to ukarze, że wam swojem dziecięciem jeszcze więcej trosk przyczynię. Ale Ignacowa tak szczerze, tak ją mocno prosiła, aby jej nie robiła tej krzywdy, aby się nie sprzeciwiała ostatniej woli nieboszczyka jej męża, tak rozsądnie jej przekładała, że sama będąc zdrową i silną, łatwiej sobie da rady tylko z trojgiem dziateczek, niż ta z czworgiem, ciągle chorując i nie mogąc ciężko pracować, iż się wreszcie dała przekonać i nie tylko Jagusię przy niej pozostawiła, lecz i połowę z zapomogi Czorsztyńskich od niej przyjąć musiała.

Powoli upłynęło dwa lata. Czorsztyńscy za granicą ciągle bawili, Michał po dawnemu rządził w Hreczynie, lecz nie tyle już dokazywał, bo gdy jeszcze jeden oficjalista podziękował za służbę, szwagier dał mu do zrozumienia, że za wiele sobie pozwala, i że może nareszcie synekurę swoją postradać. Kublicka, zawsze siedząc na bruku, modliła się gorąco, pracowała gorliwie i uczyła dziatwę jak mogła. Ale że już całą swą wiedzę zupełnie w nich przelała, że już dziewczyniny umiały nieźle czytać i pisać, i potrosze rachować, i katechizm calutki i historją biblijną, i mnóstwo innych modlitw i pieśni, że już i szyły i na drutach dobrze robiły; więc biedaczka ze smutkiem przemyśliwać nad tem zaczęła, jak im, a szczególnie Jagusi, co najwięcej miała zdolności, choć niewiele chęci do pracy, cokolwiek wyższe ukształcenie zapewnić? Lecz i w tem jej Pan Bóg dopomógł, bo najstarsza córka lekarza, bardzo zacna, a pięknie wychowana panienka, sama się oświadczyła z posługą, prosząc aby Aniela co dzień na parę godzin przysyłała do niej na lekcje wszystkie trzy swe sierotki. Zbyteczna jest powiadać że Kublicka z wdzięcznością propozycję przyjęła, i nie znała większej pociechy, jak gdy powróciwszy z nauki, dziatki się jej produkowały z nowo nabytemi wiadomościami; zwłaszcza zaś, gdy ich nauczycielka nietylko już Olesię i Franię, ale nawet Jagusię za pilność i ochotę chwaliła. Bo Jagusia istotnie, mając sporą dozę ambicji, postawiona w innych warunkach, przeniesiona do wyższej sfery, znalazła w niej podniętę, jakiej w domu jej brakło, i pilnie się o to starała, by się nie dać siostrom prześcignąć i nie doznać upokorzenia w obec tak ponętnego dla niej towarzystwa dzieci lekarza. Towarzystwo to wszakże jakkolwiek było dla niej bardzo korzystnem pod względem gorliwości w nauce, z drugiej strony szkodę robiło, bo wrodzoną jej próżność rozwijało co raz potężniej. Doktor nasz był bardzo gościnnym i miał nader obszerne koło towarzyskich stosunków, goście zaś, co u niego bywali, spotykali Jagusię, nie mogli się oprzeć ponęcie, jaką otoczone było to dziecko, wabili ją do siebie, głaskali, pieszczotami osypywali, a każdy się głośno unosił nad jej wielką pięknością i rozumem nad lata, każdy w oczy ją chwalił i za wdzięki i dowcip, coraz bardziej przez to ją psując i zawracając główkę, w której się już i bez tego nazbyt bujne myśli roiły.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

CZAROWNICE I CZARY.

skreślił

Mścisław Kamiński.

Dziś, dzięki prawdziwéj oświacie i cywilizacyi, która powoli przenika wszystkie warstwy społeczeństwa, sam nawet ten wyraz *Czarownica*, stał się dla nas prawie niezrozumiałym, a przynajmniéj obojętnym. Jakże inaczéj było przed paru set, ba, przed stu nawet laty. Nie tylko, że wypowiedzenie tego wyrazu znaczyło najokropniejszą obelgę ale nawet mogło się stać przyczyną oskarżenia, które zwykle kończyło się torturami i stosem.

Lecz nie jeden z was, czytelnicy, może w rzeczy saméj nie wié co to jest czarownica, jakie były jéj zbrodnie, kiedy i zkąd powstała? Na te pytania postaramy się jak najzwięźléj odpowiedzieć.

Czarownikiem lub czarownicą, mógł być każdy człowiek, każda kobieta których posądzano o stosunki z czartem. A trzeba wiedzieć, że tego nieprzyjaciela rodu ludzkiego widziano wówczas wszędzie i we wszystkiém. Niech się co złego stało, niech kto umarł, zachorował, niech wóz się na drodze przewrócił, dom się zawalił, piorun gdzie uderzył, a ludzie zamiast wytłumaczyć to w sposób naturalny, woleli widzieć przyczyny nadprzyrodzone. Co większa, dzięki rozbujałéj imaginacji która tak często sen brać rada za rzeczywistość, wielu wiarogodnych nawet ludzi szczerze było przekonanych, że widzieli czarta we własnéj osobie, już w postaci olbrzymiego murzyna, już w kusym ubiorze niemczyka, z krótkiemi na głowie rogami i ogonem. Gdy zaś na dziesięć osób, pięć w co uwierzy i uzna za rzeczywistość, to pozostałym pięciu nic innego nie pozostaje jak tylko milczyć lub wierzyć. Otóż i wówczas tak było: wiara w obcowanie szatana z ludźmi tak była powszechną, że powątpiewanie o tém poczytywano za bezbożność.

Nie dość tego, nawet niektóre czarownice same mocno były przekonane, że widziały na łyséj górze szatana, że pląsały z nim w noc sabbatu, że latały na łopacie i t. d. To też, wzięte na tortury, istne dziwy płotły, prześcigając się w opisie najnieprawdopodobniejszych wypadków. Zaślepienie to do tego niekiedy posuwały stopnia, że szczerze były przekonane o rzeczywistości mocy nadanéj im od szatana.

Za czarownice zwykle uchodziły stare kobiety gminne, lubo bywały przykłady, że żaden wiek, żadna płeć i żaden stan nie był z pod zarzutu o czary uwolniony. W dziejach znajdujemy trudne do uwierzenia przykłady, że potężne królowe nienawiść ludzka ośmieliła się obwiniać o czary i że kapłani, a nawet kilkonastoletnie dzieci ginęły na stosie, li dla tego, że podobało się komu rzucić na nich podejrzenie o stosunki z djabłem. Zemsta, nienawiść, zdrada i podstęp miały wówczas obszerne pole do rozwinięcia swych zgubnych czynności. Kto chciał kogo usunąć z drogi, wyzuć z majątku, zbezcześcić, kto wreszcie miał nienasycone pragnienie krwi i zemsty, dla kogo miłym był widok tortur i stosów inkwizycyjnych, ten zmyślał na swego sąsiada lub sąsiadkę jakąś potworną bajeczkę, jak np. że zamieniają liście w robactwo, składał swe zażalenie u sądu, a sąd równie ciemny i zabobonny jak cały ogół ówczesny, z uroczystą powagą skazywał win-

nych na tortury, a następnie na stos. Czasem nawet i bez sądu się obeszło. Takie to nadużycia działy się w całéj ówczesnéj Europie.

Początek czarownic ginie w mgle wieków. Właściwe wszakże czarownice, powstały w wiekach średnich w środkowéj Europie, zkąd wiara w nie przeszła do innych krajów, a między innémi i do Polski. Były wprawdzie i w starożytności kobiéty oddane wieszczbom i rozmaitym praktykom guślarskim, wszakże nie są to jeszcze czarownice we właściwém słowa rozumieniu, ale wieszczki, czarodziejki, sybille i t. d.

Średniowieczne czarownice zawierały, a raczéj sądzono, że zawierają umowę czyli pakt z djabłem. Odbywało się to zwykle w nocy, na nowiu, przy drogach rozstajnych, przy czém zawierający pakt przygotowywali się doń postem i wstrzemięźliwością. Zaklęć było mnóstwo, oto jedno z nich, które tém chętniéj przytaczamy, że znane było w dawnéj Polsce: „ty któryś z błota wybrnął i siedzisz w pewném miejscu, ty który w okręcie wozisz się, a każdych godzin kształt swój odmieniasz, przybywaj czarcie!” Wiedzieć jednak potrzeba, że djabeł najchętniéj umowę zawierał w językach obcych, a mianowicie w tatarskim i egipskim.

W późniejszych jednak czasach kto chciał zostać czarownikiem lub czarownicą, używał następnego środka: klął ludzi lub zwierzęta, a gdy która klątwa skutek wzieła, uważał chwilę kiedy przeklinał i kiedy przekleństwo, się spełniło: i odtąd téj chwili używał na szkodę swoich sąsiadów.

Gdy po zaklęciu czart się zjawił, bądź w postaci ludzkiéj, bądź w kształcie czarnego kozła, czarownica prosiła go by ją wymazał z ksiegi żywota, a w pisał w księgę śmierci. Przytém oddawała duszę i ciało djabłu, i składała mu w ofierze kawałek sukni. Odtąd szatan dawał jéj moc szkodzenia sąsiadom, czynienia czarów, rzucania uroków i t. d. Po takiéj umowie, nic innego nie pozostawało czarownicy jak czekać pełni, i we środę lub sobotę, wsiąść na ożog, stępę, miotłę lub łopatę, i frunąć kominem na Łysą Górę kędy w te dni odbywa się Sabbat, t. j. zgromadzenie czarownic i djabłów. Zanim obszerniéj powiemy o Łysej Górze i Sabbacie, nie od rzeczy będzie wymienić zarzuty, czynione różnemi czasy czarownicom. A liczba tych zarzutów tak wielka, że ograniczyć się musim tylko na wyliczaniu znaczniejszych.

Zarzucano więc czarownicom, że mogą serce ludzkie wyjąć i włożyć natomiast zajęcze lub kogucie; że umieją zaślepić młodzież tak dalece iż rozmiłowawszy się w sobie, wad swoich niewidzą że wyrzekają się wiary, czynią bluźnierstwa, szatanowi cześć boską oddają; że zabijają małe niemowlęta, wbijając im szpilki w głowę; że gotują rosół z trupów dzieci i spożywają takowy; że mają moc zmieniania płynów i pokarmów niewinnych w truciznę, że robiły węże, ropuchy i inne szkaradne gady; że krowom cudzym odbierają mleko; że zatrzymują deszcz, który w garnkach chowają; że na czary maść sporządzają z trupów wisielców; że do czarów używają Sakramentu Najświętszego i Olejów Świętych: że na Zielone Świątki robią gołębie papierowe, mające wyobrażać Ducha Świętego, które ogniem palą wymawiając rozmaite bluźnierstwa; że sprowadzają deszcze, burze i grady, a to w sposób nader osobliwy, bo siedząc w lesie na gęsich jajach; że ludzi zmieniają w wilki, wilkołaki i t. p.; wreszcie, nie było występku, nie było zbrodni, któréjby tym nieszczęśliwym istotom nie przypisywano.

Zaledwie potrzebujemy tu dodawać, że jedne z tych zbrodni były li tylko wymarzone, inne zaś przeciwne mogły mieć tu i owdzie miejsce o ile nie wkraczały w zakres nadnaturalności, bo wcale mniemać nie należy, iż wszystkie czarownice ryczałtem zupełnie były wolne od winy. Tym sposobem popełnilibyśmy wielką niesprawiedliwość, bo uniewinniając cząstkę społeczeństwa, rzucilibyśmy niezatartą plamę na ogół. Czarować zapewnie czarownice nie umiały, bo nie w mocy człowieka jest czynić rzeczy cudowne i nadprzyrodzone; ale to pewna, że wiele z nich w ochydny sposób wyzyskiwało łatwowiernych, dopuszczając się rozmaitych zbrodni, świętokractwa i mężobójstwa. Należało więc je karać za same zbrodnie, lecz nie za czary. Ale w owych czasach największą zbrodnią były praktyki czarodziejskie, i za nie to właśnie mniemane czarownice karę odnosiły.

A te czary, te praktyki czarodziejskie odbywały się w taki sposób, że dziś słysząc ich opis i dziecko kilkuletnie rozśmiałoby się i wzruszyło ramionami. Gdy np. czarownica chciała się zemścić na rywalce, to paliła żyły bydlęce i włóczyła szmaty po ziemi, trzy razy spluwając. Chcąc suszę sprowadzić robiły z liści dębowych robaki i zakopywały takowe w ziemię. Pragnąc odebrać mleko z jakiéj obory udawały, że doją dzwon kościelny. Tenże sam skutek miał mieć miejsce gdy powróz doiły. Również dla odebrania cudzym krowom mleka, wychodziły w nocy na Zielone Świątki lub ś. Jan nagie, strugały wrota, drzwi i t. p. a drzazgi wrzucały do dojnicy, mniemając że tym sposobem cudzym krowom mleko odbiorą, a swoim przysporzą. Pragnąc nasłać na kogo gady, brały żmiję lub żabę, suszyły, tarły to na proszek i zawinąwszy w kawałek płótna, rozrzucały po dziedzińcu: z każdéj cząstki takiego pyłu powstawał gad!

Na Powiślu, chcąc komu zaszkodzić, kupowano świecę do kościoła, a ten na intencją którego świeta zakupioną została, dopóty tylko żyć będzie dopóki się ta świeca nie wypali: poczem w najokropniejszych męczarniach, musi życie zakończyć. W taki to sposób rzeczy święte ludzie profanować umieją! Za dawnych czasów czarownicy i ludzie złej woli używali figur woskowych, mających niby wyobrażać wizerunki rozmaitych ludzi, którym szkodzić chciano: następnie, przy wymawianiu pewnych zaklęć tajemniczych, kłóto sztyletem te figurki w rozmaitych miejscach, mniemając że w odpowiednich częściach ciała osoby, które te figurki wyobrażają, bólu doświadczczą.

I smutno wyznać, że w tak niesłychane głupstwa nie tylko ludzie nieoświeceni, ciemni, ale cały ówczesny świat, niewyłączając świeczników społeczeństwa, wierzył! Mogłaż być tam sprawiedliwość, kędy najprostszéj nawet prawdy nie widziano?!

Ze wszystkich tych jednak niedorzecznosci, lub raczéj obłędów umysłu, najwięcéj pono razi wiara w sabat, w obcowanie czarownic z szatanem.

Wszystkie prawie czarownice wyznawały na torturach: że w pewne dnie tygodnia, siadłszy na miotłę lub łopatę, wylatywały kominem na tak zwaną Łysą Górę, którą być mogło jakiekolwiekbądź miej-

sce ustronne, wśród ruin lub przy drogach rozstajnych. Tu, zgromadzone zewsząd czarownice, spotykały się z szatanen, zwykle ukazującym się w postaci czarnego kozła, z twarzą ludzką znajdującąsię na części ciała, której głośno się nie wymienia. Czarownice oddawały mu cześć boską, całowały ową twarz; poczém następował taniec ropuch, przy muzyce złożonéj z gwizdania niemowląt zmarłych bez chrztu. Wreszcie rozpoczynała się obmierzła biesiada, pijatyka, tańce, a wszystko kończyło się na strasznych bluźnierstwach, klątwach i rozmaitego rodzaju nadużyciach. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

CUDA ELEKTRYCZNOŚCI,

V.

Elektro-magnetyzm.

Powiedzieliśmy już wyżéj, że Oersted, chemik duński, odkrył wpływ naelektryzowanych drutów stosu na igłę magnesową. Myśl jednak o powinowactwie wewnętrznem magnetyzmu i elektryczności, zajmowała umysły wyższe dobrze jeszcze przed spostrzeżeniem Oersteda. Wszystko jednak co w téj mierze przed nim wiedziano, było raczéj nieśmiałym domysłem, nie zaś pewnikiem sformułowanym naukowo.

Oersted przyszedł do swego odkrycia zupełnie przypadkowym sposobem. W zimie 1819 na 1820 wykładał kurs fizyki w uniwersytecie Kopenhagskim. Gdy zajęty był ukazywaniem swoim słuchaczom, potęgi cieplikowéj stosu Wolty, przez rozpalenie drutu platynowego, przypadkiem, w niewielkiéj odległości od stosu, znajdowała się na stole igła magnesowa. W chwili gdy stos działać począł, igła magnesowa jęła się wahać w sposób szczególny. Niespodziane to zjawisko zwróciło uwagę obecnych. Niepojmowano jakim sposobem drut, łączy dwa bieguny stosu i tworzący prąd elektryczny, mógł wywierać jakikolwiek wpływ na igiełkę magnesową, tém bardziéj, że przez połączenie obu biegunów, zdawało się iż prąd się niweczył. Ale fakt był zbyt oczywisty, by o istnieniu jego powątpiewać.

Po prelekcjach, gdy wszyscy słuchacze salę opuścili, Oersted znowu powtórzył to samo doświadczenie, zawsze z jednakowym skutkiem. W miarę zbliżania drutu elektrycznego, igła coraż gwałtowniéj się poruszała. Tym sposobem elektro-magnetyzm został odkryty.

Doświadczenie opisane przez Oersteda, potwierdzone przez najznakomitszych ówczesnych fizyków, wnet upowszechniło się w całéj Europie, dzięki swej przystępności, i najpospolitsze nawet umysły zajęło. Tak wielkie zajęcie musiało naturalnie wpłynąć na rozwój téj gałęzi nauk elektrycznych, która niebawem najobfitsze przyniosła owoce. Największe jednak zasługi położył pod tym względem uczony francuzki, *Andrzéj-Maryja Ampére*.

Ampére, w trakcie swoich doświadczeń nad wpływem prądów elektrycznych na igłę magnesową za pomocą niezmiernie dowcipnego przyrządu, który sam wymyślił, odkrył on, że dwa prądy równoległe przyciągają się gdy są jednoimienne, a odpychają w razieprzeciwnym. Niespodziane to zjawisko tworzy zasadę elektro-dynamikię. Jest ono jak widzimy wbrew przeciwne znanym dotychczas zjawiskom elektryczności. Tam bowiem ciała, jednoimiennąposiadające elektryczność, odpychają się, tu przeciwnie, przyciągają i na odwrót. Te i inne jeszcze odkrycia i spostrzeżenia Ampére'a, których szczupłość miejsca nie pozwala nam obszernie wyłożyć i wytłumaczyć, utorowały drogę do wielu późniejszych odkryć które tak ważną obecnie grają rolę.

W kilka miesięcy po odkryciu Oersteda, Arago będąc obecny na próbie jego doświadezeń w laboratorjum pana de La Rive, w Genewie, zauważał, że drut łączny stosu przyciągał opiłki żelazne, w ten sam sposób co magnes; przeciwnie, miedzianych i mosiężnych opiłek wcale nie przyciągał. Prąd więc elektryczny nadawał żelazu własność magnetyczną, która nikła skoro strumień został przerwany. Zdziwiony tém zjawiskiem, za pomocą prądu elektrycznego zdołał namagnesować zwykłą igiełkę stalową do szycia. Wielkie to odkrycie magnesowania żelaza za pomocą prądu elektrycznego, miało miejsce r. 1820 dnia 20 Września.

Gdy Arago o odkryciu tém zakomunikował paryzkiéj akademii nauk, Ampére poradził mu obwinąć sztabkę stalową drutem naelektryzowanym, przez co jeszcze większe przewidywał skutki, co też w rzeczy samej miało miejsce.

Któżby się wówczas mógł spodziewać, by na téj własności chwilowego magnesowania się żelaza przez wpływ prądów woltaicznego stosu, opierał się sposób działania telegrafów elektrycznych, motorów elektro-magnetycznych, zegarów elektrycznych i t. d.?

Faraday, fizyk angielski, odkrył r. 1830, że jeżeli w drut zwinięty spiralnie włożonym zostanie magnes stały, to w drucie owym wywiązuje się chwilowy strumień elektryczności. Zjawisko to nosi nazwę elektryczności indukcyjnéj prądy zaś wywołane zbliżeniem magnesu nazywają się *prądami indukcyjnemi*. Toż samo ma miejsce jeżeli magnes zastąpiony zostanie prądem stosu woltaicznego.

Podług zasady Faradaya, iż prądy galwaniczne wywiązują się za pośrednictwem magnesu, wielu konstruktorów starało się otrzymać przejaw stały elektryczności, przez kombinacją mechaniczną rozmaitych elementów, wywołujących prądy indukcyjne. Przyrządy, które urzeczywistniają to zadanie, nazywają się *machinami magneto-elektrycznemi*.

Pierwszą tego rodzaju machiną jest zbudowana przez *Rixifego* r. 1832. Składa się ona z magnesu naturalnego, obracającego się około żelaza w kształcie podkowy, obwiniętego drutem metalowym, otoczonym odosobniającą powłoką jedwabną, żelazo to nosi nazwę elektro-magnesu. Prąd elektryczny, i jak się z téj machiny wywiązuje, posiada te same własności co prąd zwykłego stosu. Clarke zmodyfikował tę machinę w ten sposób, że magnes jest tu stale utwierdzony, a elektro-magnes obraca się w koło. — *Józef Van Malderen* ulepszył tę machinę i zastosował ją do oświetlenia latarń morskich światłem elektrycznem. Światło, którego ona dostarcza, wyrównywa 900 świecom stearynowym, a we Francji dzienny na nią wydatek wynosi około 60 centymów (prawie 29 gr.) Taż sama ilość gazu do oświetlenia ko-

sztowałaby 3 franki (około 5 złp.). Do poruszania zaś téj machiny potrzeba siły 1 do 2 koni.

Machinę magneto-elektryczną doprowadził angielski mechanik *Wilde* do ostatecznych granic doskonałości. Nie opisując jéj szczegółowo, to tylko powiemy, że odznacza się ona prostotą budowy, a nadzwyczajnością rezultatów. Dość powiedzieć, że topi ona pręty żelazne grube na palec, a platyna, złoto, srebro nikną pod jéj działaniem jak śnieg na słońcu. Machina Wildego, dzięki swéj prostéj budowie, łatwo może być umieszczoną na czterech kołach wraz z nadającą jéj ruch lokomobilą, i użytą tym sposobem podczas wojny wielką korzyścią, do przesyłania depesz telegraficznych, do oświetlenia, zapalania min i t. p. Używano już jéj na okrętach, w zastosowaniu do latarń elektrycznych, oświecających drogę na kilkaset łokci przestrzeni. Światła jéj używać też poczynają fotografiści, w braku światła dziennego, a jest nadzieja, że machina ta w mniejszych rozmiarach wyrabiana, znajdzie powszechne zastosowanie, już jako przyrząd do oświetlania, już jako motor poruszający, już wreszcie jako źródło elektryczne, zastosowane do telegrafów.

Elektryczność przez wpływ, czyli indukcyjna, także znalazła zastosowanie, a sławny *Ruhmkorff* zbudował r. 1851 potężną machinę indukcyjną, która jego imieniem uczczoną została. Jest ona połączeniem staréj machiny elektrycznéj ze stosem Wolty. Nie wdając się tu w bliższe szczegóły dotyczące opisu téj machiny i życia znakomitego jéj wynalazcy, gdyż jedno i drugie opisał *Opiekun Domowy* z roku 1865 w 3 i 11 numerach, do których odsyłamy ciekawych czytelników, to tylko powiemy, że skutki przez tę machinę otrzymane wszelkie wyobraźnie przychodzą. Pewien fizyk belgijski robiący z nią doświadczenia w ciemnym pokoju, gdy się przez nieostrożność zanadto zbliżył, został obalony z taką gwałtownością, że przez kilka dni łóżka nie mógł porzucić. Słowem machina ta posiada wszelkie własności piorunu. Iskry ztąd otrzymywane dochodzą długości $^2/_3$ łokcia, a siła ich tak wielka, że przebijają na wskroś bryły szklanne więcéj niż na pół ćwiercia łokcia grube. Trzask, jaki przy tém wydają, podobny jest do wystrzałów pistoletowych.

Kształt i kolor iskier z machiny Ruhmkorffa otrzymanych, wielce się różni od zwykłych iskier elektrycznych. Nie tylko są one większe i jaskrawsze, ale posiadają nadto wszystkie nieledwo odcienia tęczy. To też światło Ruhmkorffa znajduje już wielkie zastosowanie w fajerwerkach i illuminacjach. W próżni szklannéj sprawia ono prawdziwie czarodziejski widok, jak to widzimy mianowicie, w tak zwaném, *jajku elektryczném*, w którém najświetniejszy fiolet łączy się z ognisto-czerwonym płomieniem.

Światło to zostało zastosowane przez Gaiffera, z wielkiem powodzeniem do latarń górniczych, które tę mają wyższość nad wszystkiemi innémi tego rodzaju latarniami, że nie przedstawiają niebezpieczeństwa zapalenia się gazów, nagromadzonych w kopalniach.

Takie to są skutki, takie korzyści, jakie człowiek w ciągu jednego prawie stulecia, zdołał osiągnąć z elektryczności. Ani wątpić prawie nie można, że to co dotąd w téj gałęzi wiedzy zrobiono i odkryto, jest zaledwie wstępem do tego, co jeszcze zrobioném i odkrytém być może. A przecież telegrafy elektryczne, o których wkrótce powiemy, zdają się już być ostateczném słowem tej wspaniałéj epopei nauki. (*D. c. n.*)

ROZMAITOŚCI.

— **Pies złodziej**. Jeden z zagranicznych dzienników opisuje dość zabawne zdarzenie. — W Hamburgu dwóch spekulantów objadowali razem w restauracji; podczas objadu jeden z nich wydobywając z pugilares banknot 500 frankowy w celu oddania go swemu towarzyszowi za kupioną od niego wełnę, upuścił go w salaterkę napełnioną sosem.— Kupiec wełny i posiadacz owego banknota zaczął go otrząsać z sosu, lecz zaledwie wstrząsnął ręką, gdy w tejże samej chwili obok leżący pies sąsiada wyrwawszy mu banknot z ręki połknął go.— Nabywca wełny krzyknął!.... dla odzyskania zaś swej straty, od sprzedającego wełnę swego sąsiada zażądał zezwolenia na zabicie psa jego.

Ten ostatni z oburzeniem odrzucił podobną propozycję, utrzymując, że pies jego wart więcej niż 500 franków.— Nabywca odrzekł, że w takim razie należność za wełnę uważa jako już zaspokojoną, ponieważ pies sprzedającego odebrał już należne za nią 500 franków.— Na to sprzedający znów odrzekł: mój pies przecież nie jest moim kassjerem, a zatem bynajmniej nie poczytuję się być zaspokojonym, za odstąpioną wełnę.— Po wielu wzajemnych sprzeczkach, sprawa oddaną została na drogę sądową.— Ciekawa rzecz w jaki sposób rozstrzygniętą zostanie.

— **Pomnik Linkolna**. W Kwietniu r. b. w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej w m. Waszyngtonie, dbyła się uroczystość poświęcenia pomnika wzniesionego na placu przed ratuszem miejskim, na cześć b. Prezydenta Abrahama *Linkolna*, którego życiorys wraz z jego wizerunkiem podaliśmy w N-rze 20-m Opiekuna domowego z r. 1866.

Pomnik ten składa się z kolumny 35 stóp wysokiej, na której wznosi się kolosalnych rozmiarów statua Linkolna; tak kolumna jako też i statua z białego marmuru, są dziełem rzeźbiarza Flaunerga.— Fundusz potrzebny na koszta wzniesienia tego pomnika, zebrany został z dobrowolnych składek pomiędzy mieszkańcami m. Waszyngtonu.

— **Przeciwności losu**. Zwyczajni ludzie tracą zwykle odwagę i cały świat obwiniają, skoro się im nie uda, jakby chcieli, nasycić się przyjemnościami życia; a tymczasem dość zajrzeć w historją, aby się przekonać, że ubóstwo i cierpienia wszelkiego rodzaju były najczęściej udziałem wielkich ludzi. Homer, sławny twórca Iljady i Odyssei, chodził o żebranym chlebie; Plaut, rzymski komedjopisarz, był niewolnikiem i młyńskie koło obracał; Terencjusz poeta, również był niewolnikiem, a Brecjusz umarł w więzieniu; Tasso, twórca Jerozolimy wyzwolonej, cierpiał wielki niedostatek; Cerwantes, autor Don Kiszota, umarł z głodu; Komoens, największy portugalski poeta, który napisał Luizjadę, zakończył ciernisty swój żywot w szpitalu, a żył z jałmużny, którą zbierał dla niego wierny jego sługa. Znakomity filozof Bakon całe życie był nieszczęśliwy; sławny marynarz Roleigh umarł na rusztowaniu, poeta Spenser, w wielkiem ubóstwie; Milton był zmuszony przedać rękopis swego „Raju Utraconego” za 15 szyllingów, które przytem nie razem mu wypłacono, ale w trzech ratach, a życie zakończył zapomniany od świata. Poeta angielski Dryden całe życie cierpiał niedostatek, Otway dramaturg tegoż samego doznał losu co Cervantes, Goldszmidt, by uniknąć więzienia, do którego chcieli go posadzić wierzyciele, musiał za bezcen przedać swego „Wikarego Wekfildskiego”; Fielging, powieściopisarz angielski, umarł w nędzy, za-

pomniany od wszystkich; Butler, poeta, żył z jałmużny. Ze smutkiem wyznać należy że i u nas nigdy nie brakło tego rodzaju uczonych nędzarzy, którzy z krwawem czoła potem na chleb i sławę pracowali. Wspomnim tu tylko o poecie Klonowiczu, który umarł w szpitalu, o Kondratowiczu (Syrokomli) któremu nieraz bieda doskwierała, a wreszcie i o Mickiewiczu, który rozmaite przechodził koleje, że zamilczym o bardzo wielu innych.

— **Dzwonki powietrzne**. Ostatniemi czasy coraz więcej się upowszechniają za granicą dzwonki powietrzne zamiast elektrycznych, przyczem ma się rozumieć zastosowanie elektrycznej baterji jest niepotrzebne. Powietrzne dzwonki urządzają się w ten sposób, że od jednego do drugiego miejsca przeprowadza się rurka guttaperczowa lub metalowa, w której zgęszcza się powietrze za pomocą zawieszonej u jednego z jej końców guttaperczowej kuli; drugi zaś koniec rurki łączy się ze sprężystą błonką, która wywołuje poruszenia dzwonka. Takie dzwonki używają się już w skarbowych domach w Berlinie i w wielkich hotelach.



Odkrycie elektro-magnetyzmu, (do str. 326-ej).

— **Domy dla rzemieślników.** Na Wystawie Paryzkiej jednem z najpiękniejszych rozporządzeń Komissji, było bezzaprzeczenia wyznaczenie nagród dla tych przemysłowców, którzy najwięcej się przyczynili do powiększenia dobrobytu robotników. Największym zaś krokiem dokonanym na tej drodze jest niezawodnie rozwiązanie tego zadania: W jaki sposób w dość krótkim przeciągu czasu zrobić robotnika właścicielem, bez nałożenia mu jednak ciężkich ofiar. Trzeba przyznać że to w Anglji naprzód dano inicjatywę w postawieniu i rozwiązaniu tego humanitarnego dzieła. Wiele Stowarzyszeń współpomagających sobie, jedynie złożonych z mularzy, stolarzy, cieśli, ślusarzy i t. p. poczęło wznosić naprzód dla siebie domy, a następnie i dla innych robotników, którzy za nie płacili regularnie co miesiąc małemi kwotami. Byłoby to zbytecznem wykazywać pożyteczne wyniki z podobnych przedsięwzięć, jak niemniej chwalebną zmianę jako one dokonały w ludzie. Robotnik któremu dano możność zostania właścicielem w sposób ułatwiony, za pomocą własnej pracy, uległ nie pod jednym względem zadziwiającej przemianie pod względem moralnym. Ten rodzaj Stowarzyszeń współpomagających sobie, poczyna się teraz i we Francji rozszerzać, tem więcej że Rząd zachętę daje do tego. W parku należącym do Pałacu Wystawy wzniesiono na pokazanie kilka próbek różnych gatunków robotniczych domów, które każdy mógł zwiedzać, a które łączyły w sobie wszystkie warunki pod względem wygodnego urządzenia, higieny i czystości. Najwięcej miasto Malhuza (*Mulhouse*) bardzo przemysłowe we Francji zrobiło dotąd w tym względzie. Stawiają tu dla robotników jednopiętrowe domki bardzo gustownego pozoru w grupach po cztery razem. Po przejściu przez ogródek którym jest każdy z tych pięknych domków otoczony, wchodzi się po paru wschodkach do kuchni niewielkiej, gdzie jest rynna do wylewania pomyj, komin, wielka szafa w ścianie i kredens, w którym są poustawiane rozmaite naczynia kuchenne i stołowe. Za kuchnią jest obszerny pokój o dwóch oknach wychodzących na ogród. Jest to pokój jadalny, a zarazem i sypialny. W kuchni znajdują się wschody prowadzące do piwnicy, a nad niemi znowu są dane schody idące na piętro, gdzie się znajdują dwa piękne z żaluzjami pokoiki. Takie to domki wznoszą właściciele przemysłowych zakładów w Mulhuzie dla robotników, którzy mogą się stać ich właścicielami w następujący sposób: Domek piętrowy jakiśmy tu opisali wraz z ogródkiem zajmujący metrów kwadratowych 180, reprezentuje kapitał 3,300 franków. Dla jego nabycia robotnik musi naprzód złożyć gotówką 300 franków, a resztę należności spłacać częściowo przez lat 15 w ratach miesięcznych, co mu wynosi tyle ileby musiał płacić za komorne zwyczajnie. Po spłaceniu należności całkowitej, pozostaje już właścicielem takiej nieruchomości robotnik, a to jak widzimy w sposób bardzo korzystny i łatwy. W innych znowu miejscowościach, stawiają takie domy dla robotników rzędem, jeden przy drugim, mają one 18 metrów szerokości, i ogródek w tyle po za domem. Zwykle, co jest najwygodniej, domki takowe są budowane dla jednej tylko familji. Były też na Wystawie próbki robotniczych domków, należących do dwóch familji, ale z których każda miała oddzielne wejście. Stawianie podobnych domków, aby robotnicy mogli się stać właścicielami ich za pomocą wypłat częściowych, mogłoby i u nas już znaleść zastosowanie po miastach fabrycznych lub większych jak Warszawa, Łodź, Kalisz i t. p. i byłoby też już na czasie zakładanie u nas podobnych. Współpomagających sobie stowarzyszeń, które tak się pomyślnie rozwijają wszędzie w Anglji, Belgji, Francji i Niemczech.

KORRESPONDENCJE OD REDAKCJI.
Opiekuna Domowego.

— *Panu Janowi K... miasto Obodówka.* Kalendarz Jaworskiego na r. 1869 w danym czasie zakupić można przez pośrednictwo Redakcji Opiekuna Domowego. Koszta przesyłki wydawca bierze na siebie. Co do odebrania dla pana *Mappy Europy* od księgarza Dzwonkowskiego, pośrednictwo nasze niemoże być skuteczne.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowej—Redaktor: Adam Mieczyński.